

# NATALIA FROMMUTH

3  
miliony  
odstón  
na  
Wattpadzie



**Perfectly  
Wrong**

**beYA.**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

*<http://beya.pl/user/opinie/perwro>*

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: *[kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)*

WWW: *<http://beya.pl>*

ISBN: 978-83-283-7948-0

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## PROLOG

Każdy człowiek ma osobę, którą kocha najbardziej na świecie. Nawet jeśli jest to matka, brat, kuzynka czy też ktoś, kto nie wie o jego istnieniu.

Moja miłość została zaplanowana długo przed tym, jak się urodziłam.

Moja mama od zawsze przyjaźniła się z dziewczyną z sąsiedztwa — Megan Farrow. Z opowieści wiem, że robiły razem dosłownie wszystko. Megan nigdy nie należała do lubianych osób, w przeciwieństwie do mojej matki. Wszystko zaczęło się od niewinnej zabawy w chowanego, która niespodziewanie zapoczątkowała ich przyjaźń. Jako dziewczynki siedziały ze sobą na każdej przerwie w szkole, bawiły się wspólnymi zabawkami, miały wspólnych kolegów, wspólne obiekty drwin i westchnień. Dorastały również razem, gdyż między nimi było zaledwie kilka dni różnicy. Świętowały ze sobą wszystkie wloty i opłakiwały każdy upadek. Cięły na drobne kawałki zdjęcia chłopaków, którzy złamali im serca, upiły się tanią sklepową oranżadą, gdy obie dostały się do wymarzonej szkoły.

Mimo upływu lat, kiedy każda z nich ułożyła sobie życie, wyszła za mąż i znalazła pracę, potrafiły nadal planować wspólne rzeczy.

Jednym z owoców tych planów jestem ja. Ja i Adam Farrow.

Pisane nam było się kochać bądź chociaż lubić. Nasze życie zostało zaplanowane w różowym notatniku z kokardką. Nasze matki zapisały tam wyraźnie: *Niezbędne jest to, żebyśmy w przyszłości zostały połączone rodzin-*

*nym węzłem, który mogą zawiązać nasze dzieci poprzez ślub. W najgorszym przypadku wymagane jest, by owo potomstwo co najmniej się przyjaźniło.*

Czas pokazał, że nie zdołaliśmy spełnić tego pragnienia. Nienawidzi-  
liśmy się od zawsze, a przynajmniej odkąd pamiętam.

Tego dnia, gdy Adam podstawił mi nogę.

Tego dnia, gdy przebiłam opony w jego rowerze.

A przede wszystkim tego, w którym zniszczył mój wizerunek.

Nigdy nie odkryłam, dlaczego byliśmy gotowi nawet wydrapać sobie  
oczy. Tłumaczyłam sobie, że tę cechę nabyliśmy podczas porodu. Zdanie  
*Siedź cicho, Farrow* opanowałam szybciej niż słowo *mama*.

Zawsze dużo nas łączyło, mimo że wcale nie było nam to na rękę. Od  
początku mieszkaliśmy obok siebie. Nawet nie zliczę, ile razy jego krążek  
hokejowy trafił w okno mojego pokoju. Chodziliśmy do tej samej szkoły,  
na te same imprezy, mieliśmy wspólnych kumpli, siedzieliśmy obok siebie  
na angielskim oraz oboje jeździliśmy na łyżwach.

Byłabym zupełnie neutralna, nie wchodziłabym mu w drogę, a każdą  
jego odzywkę traktowałam obojętnie, gdyby nie fakt, że Adam Farrow rozbił  
w drobne kawałki moje dotychczasowe, całkiem ułożone licealne życie.

Nienawidziłam go, bo to właśnie on rozesał całej szkole filmik ze mną  
w roli głównej. Nagranie przedstawiało mnie w amoku alkoholowym,  
tańczącą na stole.

Od tego momentu wszystko w moim życiu stanęło w ogniu, tworząc  
piekło, które codziennie parzyło mnie w pięty. Wiedziałam, że nie jestem  
bez winy — w końcu to ja doprowadziłam się do takiego stanu. Jednak  
gdyby Adam nie pokusił się o zrobienie mi na złość, być może następnego  
dnia nikt by już o tym nie pamiętał. W końcu uczniowie mówią co dzień  
o kimś nowym. Zrozumiałam, że to próżna nadzieja, gdy zobaczyłam  
wydrukowane zrzuty ekranu przyklejone do mojej szafki.

Mimo wszystko starałam się iść przez życie w pełni szczęścia, troszcząc  
się o przyjaciół i rozwijając swoje pasje. Przecież Adam Farrow to tylko  
nieznośny element mojego dnia. Zupełnie mnie nie obchodził.

Jak się okazało, *prawie* nie obchodził.

## ROZDZIAŁ 1.

**P**rzebudziłam się i potarłam oczy pięściami. Słońce świeciło mi wprost na twarz, więc skrzywiłam się i obróciłam na drugi bok. Nie byłam fanką ciepła ani promieni słonecznych. O wiele bardziej ceniłam mróz szczypiący w czubek nosa i skrzypienie śniegu pod butami. Gdy ktoś słyszał o mojej miłości do zimna, zwykle stwierdzał, że urodziłam się w odpowiednim miejscu. Wcale tego nie negowałam. Kochałam życie w Minnesocie, która wydawała się dla mnie stworzona. Kilka chwil później leniwie podniosłam się do pozycji siedzącej i wyjrzałam przez niezastłonięte okno. Dostrzegłam za nim znajomą szatynkę o kawowych oczach, która właśnie wywieszała pranie na balkonie.

Megan była dobrą przyjaciółką nie tylko mojej mamy, ale całej naszej rodziny. Co tydzień w piątek, kiedy tylko skończyła poranną zmianę w pracy, przychodziła na kawę. Zawsze plotkowałyśmy i obgadywałyśmy każdego, kto zalazł nam za skórę. Widziałam w niej bezpieczną przystań, do której mogłam wracać w razie potrzeby, by zasięgnąć rady bądź zwyczajnie się wypłakać. Zawsze powtarzała, że ja i Adam od dziecka wydawaliśmy się klonami, które zdecydowanie różniło jedynie podejście do siebie nawzajem. W tym przypadku zupełnie się z nią nie zgadzałam. Jedyna rzecz, która łączyła mnie i Adama Farrowa, to wzajemna nienawiść. Nawet nam się nie śniło podanie sobie rąk na zgodę. Uważałam, że jesteśmy dwoma różnymi światami, które za nic w świecie nie potrafią się po-

łączyć. Wszyscy jednak próbowali na siłę nas do siebie porównywać, jakby zważając wyłącznie na fakt, że oboje pasjonowaliśmy się łyżwiarstwem.

Mama, tak samo jak Megan, wiele razy usiłowała nas ze sobą pogodzić, jednak wszystkie te próby były bezskuteczne. Ostatecznie obie odpuściły sobie na dobre, kiedy poszliśmy do szkoły średniej. Wspólnie stwierdziły, że zwyczajnie nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Byliśmy jak dwa całkiem niepasujące do siebie elementy układanki.

Otworzyłam okno i energicznie pomachałam do Megan, która właśnie wieszła na sznurku różową bluzkę.

— Myślałam, że jeszcze śpisz.

— Chciałabym — westchnęłam, poprawiając zagięcie na firance. — Adam już wstał? — spytałam, choć tak naprawdę znałam odpowiedź, bo słyszałam trzaski dobiegające z domu rodziny Farrowów.

Wiedziałam, że to Adam. Mieszkał z obojgiem rodziców, ale jego ojciec zawsze znikał wczesnym rankiem i pojawiał się z powrotem po północy. Meggie tłumaczyła, że jej mąż jest strasznym pracoholikiem, którego mimo wszystko bardzo kocha. Mówiła również, że znajduje czas dla rodziny dwa razy w tygodniu między dyżurami w szpitalu. Pamiętałam go jedynie z dzieciństwa, gdyż im byłam starsza, tym częściej znikał w natłoku pracy.

— Tak, wstał dobre pół godziny temu — odpowiedziała. — Ty też już powinnaś się zbierać, nie zdążysz do szkoły!

Próbowała wykrzesać z siebie uśmiech, ale zauważyłam, że jej ręce lekko drżą, a czoło jest pokryte drobnymi kroplami potu. Jej zachowanie nieco zbiło mnie z tropu i zmartwiło. Skinęłam głową i spojrzałam na zegar.

— Chyba masz rację, na mnie już pora — przyznałam. — Miłego dnia, Megan!

Nie zadawałam zbędnych pytań, by jeszcze bardziej nie wyprowadzić jej z równowagi. Wiedziałam, że miewa problemy wynikające ze stresu. Mówiła, że nawet proste sprawy — przeziębienie Adama, dziwny odgłos pod maską w samochodzie czy drobna usterka w pralce — potrafią na

dobre wybić ją z rytmu. Zastanawiało mnie, co tym razem zaprzętało jej głowę.

\* \* \*

O siódmej dwadzieścia pod dom podjechało bordowe auto mojej przyjaciółki, które dostała na siedemnaste urodziny. Od tamtej pory była moim szoferem, gdyż panicznie bałam się prowadzić samochód. Nigdy nawet nie śniłam o zdaniu egzaminu na prawo jazdy i pokonaniu tego piekielnego lęku.

— Jak leci, Van? — spytałam, zajmując miejsce z przodu i podając jej karmelową kawę, którą robiłam dla niej z samego rana w ramach podzięków za podwózkę. — Rany, co się stało z Walterem? Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek był taki czysty.

Walter to imię, które Vanessa nadała swojemu prezentowi. Zawsze mówiła, że auto wygląda jej na to imię, dlatego też tak się przyjęło. Miała zresztą manię nazywania obiektów nieożywionych, a ja przejęłam od niej ten zwyczaj.

— Dałam sąsiadowi zarobić dziesięć dolarów. — Prychnęła śmiechem. — Czyszczenie środka dostałam w gratisie.

— Czyżby jakiś przystojny siedemnastolatek bez koszulki mył twoje auto, oblewając się przy tym wodą z pianą? — spytałam z teatralną ekscytacją w głosie i sięgnęłam ręką do tyłu, by położyć tam łyżwy, które planowałam zostawić tego dnia w szafce.

— Jeśli spróbujesz położyć te swoje buty na ostrzach na moim wyczyszczonym siedzeniu, to przysięgam, że nie dożyjesz przyjazdu do szkoły.

— Jasne, postaram się — rzuciłam niedbale, zapinając pasy.

— A jeśli chodzi o sąsiada, to nie jest to mokry siedemnastolatek, ale świeżo upieczony siedmiolatek, który szukał pracy na wakacje — wyjaśniła z uśmiechem.

— O, to miłe — stwierdziłam. — A poza tym jak minęły ci te dwa miesiące? — spytałam, spoglądając na krótkie włosy przyjaciółki, które wydawały mi się odrobinę ciemniejsze niż zwykle.

— Błagam cię, nie patrz na ten denny kolor. — Chwyciła za końcówki i ciężko westchnęła. — To miała być morska zieleń, a wyszedł czarny. Jak to jest w ogóle możliwe?

— Zupełnie czarny. — Zaśmiałam się.

— Właśnie wczoraj wróciłam z Florydy od ciotki, mówiłam ci. Było naprawdę fajnie, żałuję, że znów trzeba wracać do tej beznadziejnej szkoły.

— Musiało być naprawdę gorąco... — mruknęłam z niezadowoleniem.

— A jak tam twoje wakacje, Maley? Ktoś ci dokuczał? — Spojrzała na mnie przelotnie, ale zaraz wróciła do obserwowania drogi.

— Dziwacznie spokojne. Adam co prawda przyszedł kilka razy z Megan na kawę, ale miał jakieś sprawy do mojego taty. Nie obyło się bez głupich kłótni, przez co moja mama była strasznie zła. Kilka tygodni później Adam urządził imprezę pod nieobecność rodziców, przyjechała policja i było dość nieciekawie. Megan okropnie się zdenerwowała. A od trzech tygodni jest zupełna cisza, jakby nie istniał. Czytam książki, leżąc na parapecie, i nie muszę się obawiać, że ktoś zaraz wybije mi szybę hokejowym krążkiem. Nie mam zielonego pojęcia, co się stało — opowiadałam, sącząc powoli kawę.

— Zawsze, gdy mówisz o Adamie, mam przed oczami naprawdę nieznośnego chłopaka, myślącego jedynie o sobie, po prostu straszego buca. A kiedy widzę go w szkole, wydaje mi się niemal idealny. Nigdy nie widziałam go tak jak ty.

— Wcale nie jest idealny, Vanesso. — Czułam, jak ogarnia mnie irytacja. — Nikt nie jest idealny, a w szczególności Adam Farrow.

— Czasem myślę, że po prostu powinnaś raz na zawsze przestać się nim przejmować. — Wzruszyła ramionami. — Rozumiem, że jesteś na niego mocno zła za ten filmik i...

— Nie chodzi tylko o filmik, Van. On zupełnie niszczy mi życie — powiedziałam z westchnieniem.

Nikt nie był świadkiem tego, jak podstawił mi nogę w siódmej klasie.



Nikt nie widział karteczek, które wsadzał mi do małej kieszonki w plecaku, oraz nikt nie słyszał tego, co mówił tylko do mnie. Przez całe życie myślałam, że Adam Farrow to kompletny kretyń, a okazało się, że cały czas miał wszystko dokładnie zaplanowane. Świetnie zachowywał pozory. Może to ta część jego idealnego życia, której dotąd nie dostrzegłam?

\* \* \*

Idąc na angielski, uświadomiłam sobie, że ten dzień płynie wyjątkowo spokojnie. Zniknęły karteczki i docinki, a samego Adama również nigdzie nie było widać. W klasie wyjęłam zeszyt i zaczęłam zapisywać to, co zaśmiewało mi umysł. Często miałam w głowie chaos i musiałam szybko przelać swoje myśli na papier, by móc dokładnie przeanalizować to, co się dzieje. Swoje układy do turniejów łyżwiarstwa figurowego też często najpierw rozpisywałam na kartce. Nagle z zamyślenia wyrwał mnie głos Jacoba — wysokiego bruneta o czekoladowych tęczęwkach.

— Hej, Farrow, jak leci? Rany, co to za stelaż? Na głowę upadłeś?

— Na nogę, Jacob. Na nogę.

Podniosłam głowę i po raz pierwszy od trzech tygodni zobaczyłam Adama. W całej okazałości, z paroma lokami na głowie mniej i jedną złamaną nogą więcej. Wydawał się nieco speszony, jakby zupełnie nie chciał zwracać na siebie uwagi innych, co od razu wydało mi się niecodzienne.

— Taaa, hej, Jacob — mruknął, podchodząc o kulach do ławki. — Możesz trochę ciszej? W sensie, wiesz... naprawdę nie każdy musi tu patrzeć.

— Stary, co sobie zrobiłeś? Tak przed otwarciem sezonu? Długo to będziesz nosił? — dopytywał inny kolega z drużyny, który dosiadł się obok.

— Dlatego tak się ukrywałeś? — wtrącił Jacob, jakby czytał w moich myślach. — Nie odzywałeś się do mnie jakieś trzy tygodnie, czemu nie mogłeś powiedzieć?

Nie zaśmiałam się, nic nie powiedziałam, nawet nie spojrzałam na niego krzywym okiem. Po prostu oniemiałam ze zdziwienia. Mieszkam

obok, przyjaźnię się z jego matką i nie wiedziałam nic, zupełnie nic. Od razu domyśliłam się, że Adamowi było najzwyczajniej w świecie wstyd. Miał być po raz kolejny kapitanem drużyny, a noga w gipsie całkowicie przekreślała te plany.

— Będę to nosił do połowy września, potem krótka rehabilitacja i wracam — oznajmił, przewracając oczami.

— Żartujesz? Trener wybiera kapitana na początku grudnia — zauważył Dean, który był bramkarzem drużyny hokeja.

— Wiesz, że szansa na zostanie kapitanem właśnie przelatuje ci koło nosa? — Jacob przesunął palcem przed oczami Adama, by zwizualizować swoje słowa.

— Mam wszystko pod kontrolą, Jacob — zapewnił go, kładąc plecak na ziemi.

Chłopak otworzył usta, by coś jeszcze wtrącić, lecz rozległ się dzwonek na lekcję. Wszyscy zajęli miejsca, a ja nadal patrzyłam w stronę ławki, przy której siedział Farrow. Po chwili napotkałam jego wzrok.

— Nie gap się, nie twoja sprawa — powiedział bezgłośnie, po czym odwrócił się do tablicy.

— Wydaje mi się, że właśnie zrobiłeś to samo. — Westchnęłam, opierając głowę na pięści. — Też spojrzaleś.

## ROZDZIAŁ 2.

**N**a dworze robiło się coraz chłodniej, co bardzo mnie cieszyło. Liście dawno spadły z drzew, mimo że była dopiero połowa października. Wyczekiwałam pierwszych płatków śniegu, które na dobre otworzyłyby tegoroczny sezon. Po lekcjach przychodziłam zajmować się szkolnym lodowiskiem, wylewać równo wodę i kontrolować, czy lód nie łamie się pod ostrzami łyżew.

Wielokrotnie zastanawiałam się, skąd wzięła się we mnie miłość do łyżwiarstwa. Uznałam, że zaszczepili ją we mnie rodzice, choć sami nie nawidzili jakiegokolwiek styczności z lodem. Ojciec w młodości trenował gimnastykę artystyczną. Zawsze mówił, że mimo ogromnej pasji, wielu obozów i niezliczonych godzin treningów poddał się zbyt wcześnie. Uległ presji kolegów ze szkoły, którzy często wyśmiewali jego zainteresowania. Jeśli robisz coś, o czym innym nawet by się nie śniło, od razu jest to uważane za dziwne. Tak było w jego przypadku.

Moja matka z kolei uwielbiała pływać. Gdy była dzieckiem, w sobotnie ranki uciekała na pobliski basen i trenowała. Zawsze liczyła, ile basenów udało się jej przepłynąć, a każdy wynik zapisywała na ostatniej stronie podręcznika do angielskiego. Jednak i ona porzuciła sport w liceum, gdy jej ówczesna miłość skrzywiła się na wieść, że jej pasją jest liczenie długości basenu, które przepłynęła.

Kiedy się urodziłam, rodzice szybko zapisali mnie na gimnastykę i na pływalnię. Bardzo lubiłam te zajęcia, lecz nie stały się moją pasją. Były po prostu przyjemnym obowiązkiem. Dopiero łyżwiarstwo całkowicie mnie pochłonęło. Gdy płynęłam po lodzie, czułam się szczęśliwa.

Tego dnia po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam znów wejść na lód i sunąć po nim w rytm muzyki. Na trybunach i w całym budynku nie było żywej duszy. Dźwięk ostrzy głucho odbijał się od ścian. Lubiałam być tam całkiem sama. Wyobrażałam sobie siebie na lodowisku podczas występu, z trybunami wypchanymi po brzegi. Udawałam mistrzynię świata, wymyślając nowe ruchy do układów.

Zwykle gdy stawiałam pierwsze kroki na lodowisku po dłuższej przerwie, przez jakiś czas miałam wrażenie, jakbym zupełnie zapomniała, jak się jeździ. Musiałam wtedy na nowo uczyć się sunąć po lodzie. Teraz pierwszy raz w życiu pojechałam przed siebie od razu. Przeżyłam wewnętrzne prywatne zwycięstwo, które dostarczyło mi niesamowitej dozy szczęścia. Zaczęłam od skoków, które mogłabym wykonać nawet w środku nocy. Toe loop, euler i loop. Czułam, że niewłaściwie ląduję, co lekko mnie zirytowało. Znów powtórzyłam eulera i zakończyłam go już prawidłowo. Zaczynając loopa, straciłam równowagę i nie wykonałam obrotu. Dojeżdżając do bandy, ciężko westchnęłam. Wiedziałam, że znów czeka mnie dużo pracy.

Nagle usłyszałam jakieś głosy. W pobliżu trybun dostrzegłam zbierającą się drużynę hokeistów. Trener akurat rozmawiał z wyraźnie poirytowanym Adamem i spoglądał w kierunku lodu. Westchnęłam głośno, poprawiając nauszники. Wiedziałam, że muszę ustąpić miejsca drużynie. Postanowiłam jeszcze na zakończenie skoczyć toe loopa, ale niestety zaliczyłam bolesny upadek prosto na taflę grubego lodu. To boli o wiele mocniej niż przewrócenie się na świeżo wylany asfalt. Rozległ się śmiech, który doskonale znałam. Podniosłam się i otrzepałam spodnie, posyłając przy tym Adamowi zimne spojrzenie.

— Adam, zachowuj się, bo inaczej zupełnie skreślę cię z listy. Jasne? — zwrócił się do niego chłodnym tonem trener. — Hej, jak ci na imię? — Spojrzał w moją stronę, kiwając głową.

— Ja? Jestem Maley Watson. Przecież mnie pan zna, chodziłam na pana treningi dwa lata temu — odpowiedziałam nieco zmieszana.

— Wybacz, zupełnie nie mam pamięci do imion — wytłumaczył się. — Dobrze jeździsz — rzucił krótką pochwałę, przez co naprawdę zrobiło mi się miło.

— Jeśli to jest dobra jazda, to ja jestem kapitanem bez wstępnych testów, trenerze — wtrącił Adam, posyłając mi swój łobuzerski uśmiech, którego nie znosiłam.

Westchnęłam głęboko, zdjęłam nauszniki i wrzuciłam je do torby.

— Siedz cicho, Farrow — wymruczałam pod nosem i zabrałam się do zdejmowania łyżew. Jednocześnie mimo woli słuchałam rozmowy trenera z Adamem.

— Powtarzam ci dziesiąty raz, Adam. Nie będziesz miał żadnej dzikiej karty, rozumiesz? — Trener Duncan był wyraźnie zdenerwowany. — Ominęło cię półtora miesiąca treningów, nie jesteś w formie. Jak mogę dać wygrać tobie, kiedy Benjamin daje z siebie tysiąc procent i mam pewność, że będzie niezawodny cały sezon?

— Nie widzisz, trenerze, że on robi to tylko po to, żeby w szkole było o nim głośno? Naprawdę zależy mi na sukcesie całej drużyny...

— Póki kapitan poprzedniego sezonu nie potrafi bezboleśnie stanąć na obu nogach, nie, nie widzę — uciął nauczyciel.

Posłałam im ostatnie spojrzenie, a następnie powoli skierowałam się w stronę wyjścia. Zamyśliłam się. Nigdy nie sądziłam, że Benjamin Davis kiedykolwiek odważy się stanąć zamiast Adama Farrowa na czele drużyny. Właściwie nie spodziewałam się tego po nikim, bo Adam wydawał się niezastąpiony. Teraz, gdy to ogniwo uległo osłabieniu, wszyscy zawodnicy nastawili się na łatwy cel. Wiedziałam, że Adam patrzy na nich z zazdrością, bo w jego odczuciu luka w drużynie została wypełniona zdecydowanie za szybko. Nie znosiłam go, ale w tamtym momencie było mi go bardzo szkoda.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# KTO SIĘ CZUBI, TEN SIĘ... CZUBI?

Maley i Adam. Dwoje licealistów. Mieszkają po sąsiedzku, a ich matki od najmłodszych lat uważają się za przyjaciółki. Uznają za oczywiste, że ta przyjaźń przejdzie na ich dzieci. A kto wie? Może nawet połączy je więcej niż przyjaźń? Obie najchętniej widziałyby Maley i Adama jako małżeństwo. Tak przynajmniej zapisały wiele lat temu w różowym notatniku z kokardką, któremu wspólnie powierzały dziewczynskie sekrety.

Tyle że nie ma takich planów, których życie by nie zweryfikowało. Dzieci dorastały i z biegiem lat coraz wyraźniej było widać, że jedynym uczuciem, jakie je łączy, jest niechęć, a nawet nienawiść. Podstawianie nóg, przebijanie opon w rowerze, kuksańce, nieustanny ciąg większych i mniejszych złośliwości. I tak od najmłodszych lat aż do teraz, mimo że oboje łączy nie tylko nauka w jednym liceum, ale i pasja do łyżew: ona trenuje łyżwiarstwo, on jest hokeistą. A jeszcze Adam zrobił coś, czego Maley najprawdopodobniej nigdy mu nie wybaczy...

## TE HISTORIĘ POZNAŁO NA WATTPADZIE PRAWIE 3 MILIONY CZYTELNIKÓW!

Patroni medialni:



**beya.**  
beya.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-7948-0



9 788328 379480

CNN: 44,90 ZŁ